№ 30. Warszawa, Wtorek 20 Stycznia / 1 Lutego Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

# KRONIKA
## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Oczyszczenie Najświętszéj MARJI Panny. Wschód słońca o g. 7 m. 42.—Zach. o g. 4 m. 47 | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 3. wczoraj w poł. ciepła 6 Wysokość wody na Wiśle stop 5 cali 6.

*Jutro uroczyste Święto, Kronika nie wyjdzie.*

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
CESARZA WSZECH ROSSJI, KRÓLA POLSKIEGO,
&. &. &.
*Rada administracyjna Królestwa.*

Chcąc przyjść w pomoc przemysłowi fabrycznemu w mieście Łodzi i okolicznych miastach gubernji Warszawskiéj, oraz zasłonić w miarę możności tameczne zakłady od upadku w chwilach zatamowanego odbytu na produkowane przez nie wyroby.

Rada administracyjna Królestwa na przedstawienie Kom. Rz. S. W. i D. uczynione za poprzedniem znieseniem się z dyrektorem głównym skarbu i Bankiem Polskiem, postanowiła i stanowi:

Artykuł 1. Ma być przez Bank Polski urządzony w m. Łodzi dla tegoż miasta i otaczających go miast, w gub. Warszawskiéj, skład do przyjmowania w zastaw towarów dla dawania na nie zaliczeń z funduszów tegoż banku.

Skład ten przyjmować będzie:

*a)* Jako materjały surowe: wełnę, bawełnę, oraz wszelkie materjały farbiarskie, nie ulegające zepsuciu.

*b)* Jako wyroby podrobione: przędzę bawełnianą, wełnianą i lnianą, surową białą lub kolorowaną, kartony i inne wyroby surowe, oraz w miarę ilości tudzież ważności żądań i mączkę cukrową.

*c)* Jako wyroby gotowe: wszelkie wyroby bawełniane i lniane, zupełnie wykończone, tudzież cukier rafinowany.

Art. 2. Od wszystkich przedmiotów na skład oddawanych, pobierane będą opłaty.

Składowego: od każdych rubli sr. stu (100) uznanéj przez taxatora wartości złożonego przedmiotu, za pierwsze trzy miesiące, po kopiejek dziesięć (10) za każdy miesiąc, za następne zaś po kop. sześć (6) za miesiąc.

Wagowego: na raz jeden po kopiejce jednéj (1) od puda z wyłączeniem cukru i mączki cukrowéj od których opłata ta ustanawia się po pół (1/2) kopiejki od puda.

Pobór tych opłat dopełniony być ma w miarę wykupu towarów ze składu.

Opłata składowego pobierać się będzie za miesiąc całkowity, chociażby towary w ciągu miesiąca w składzie złożono.

Art. 3. Wszystkie przedmioty od chwili złożenia w składzie winny być assekurowane od ognia.

Opłata na ten cel, w wysokości przez dyrekcję ubezpieczeń oznaczonéj i w stosunku do wartości przez składającego zadeklarowanéj, pobierana będzie kwartalnie. Przy ściąganiu téj opłaty, zaczęty kwartał rachowany będzie za cały.

Należytość tę, na równi z wykazanemi w art. 2 uszczać będzie interessant przy wykupnie towarów, w miarę zwrotu otrzymanych na nie zaliczeń.

Art. 4. Na zastaw produktów surowych, a mianowicie na wełnę i bawełnę, Bank udzielać będzie pożyczki na czas od jednego (1) do dziewięciu (9) miesięcy, na wszystkie zaś inne przedmioty na jeden (1) do czterech (4) miesięcy, a to w stosunku na wełnę, bawełnę i cukier rafinowany, dwóch trzecich (2/3) a na wszystkie inne do połowy (1/2) wartości, ustanowionéj przez taxatora przez Bank nominowanego.

W każdym razie Bank stopę tę zmniejszyć może.

Zaliczenie nie może być mniejsze, jak rubli sr. trzydzieści (30).

Art. 5. Bank pobierać będzie od zaliczeń procent z góry w stosunku pięć od sta (5%) rocznie, a jeden od sta (1) tytułem komissu także z góry za cały czas pożyczki.

Art. 6. Na koszta oszacowania interessant także z góry przy podnoszeniu pożyczki, opłacać będzie jedną czwartą od sta (1/4%) od zaliczonéj summy, od wszystkich zastawionych przedmiotów, z wyłączeniem cukru, od którego opłata rzeczona na jeden od tysiąca (1/1000) ogranicza się.

Art. 7. Wszelkie inne przepisy co do pożyczek na zastawy instrukcją banku z dnia 9 (21) lipca 1840 r. przez Radę administracyjną potwierdzoną objęte, w powyższych artykułach niezmienione, stosują się również i do składu w mieście Łodzi.

Art. 8. Wykonanie niniejszego postanowienia i rozwinięcie onego, Rada administracyjna Królestwa, Kommissji Rz. S. W. i D. dyrektorowi głównemu komissji skarbu i bankowi polskiemu, w czém do kogo należeć będzie poleca.

Działo się w Warszawie, dnia 16 (28) grudnia 1858 roku.

Namiestnik, Jenerał-adjutant,
(podp.) *Xiążę Gorczakow.*

Dyrektor główny, prezydujący w Kommissji Rz. S. W. i D. tajny radca (podp.) *Muchanow.*

Sekretarz stanu, rzeczywisty radca stanu
(podp.) *J. Karnicki.*

W upłynionym roku zatwierdzone zostały zapisy na rzecz kościołów i zakładów dobroczynnych, poczynione przez niżéj wymienione osoby: (Dokończenie).— *Z gubernii Lubelskiéj*: 1) Marjannę *Madalińską* zapis rs. 150, dla księży Reformatów w Chełmie; 2) Agnieszkę z Roszkowskich *Roszkowską* zapisy po rs. 150: *a)* dla kościoła w Wodyniach, *b)* dla księży Marjanów w Skórcu; 3) Symchę *Geld* zapis dochodu z domu urem 13 oznaczonego, dla synagogi w Szczebrzeszynie; 4) Annę *Kukiełczynę* zapis rs. 150, dla kościoła w Bilgoraju; 5) księdza Jana *Lipeckiego* zapisy: *a)* rs. 150, dla kościoła księży Dominikanów w Lublinie, *b)* 3/4 części należnego mu z dóbr Matczyna procentu, dla kościoła parafialnego w Matczynie, *c)* 3/4 części należnéj dziesięciny, dla szpitala w Matczynie, *d)* rs. 30, dla kościoła w Matczynie; *e)* 3/4 części z sum: rs. 90, rs. 193 kop. 20 i rs. 105, dla szpitala braci miłosierdzia w Lublinie, *f)* 3/4 części sumy rs. 339 kop. 5, dla szpitala sióstr miłosierdzia; 6) Szymona *Gąsiorowskiego* zapis rs. 300, na wystawienie szpitala w Biłgoraju; 7) Gitlę *Lande* zapisy: *a)* rs. 90, na udzielenie pożyczek bezprocentowych dla biednych, *b)* domu murowanego wraz z dwoma placami: dla starozakonnych w Międzyrzecu, dla wstydzących się żebrać, dla powiększenia powyższéj pożyczki, na opłatę nauczycieli języka hebrajskiego, na odzież i obuwie dla ubogich, na opał dla ubogich, na żywność dla ubogich; 8)

# RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ
przez
**J. I. Kraszewskiego.**
Tom II.
(*Ciąg dalszy*).
(Patrz Nr. Kroniki 28.)

Przy okrągłym stoliczku Podkomorzanki stojącym u okna, siedziała ona robiąc swoją siatkę zwyczajną, jedyną pracę jaką jéj żywość i roztargnienio przedsiębrać dozwalały, (choć i w téj często opuszczała oka),— obok zadumany xiądz Herderski zdawał się myślą gdzieś błądzić daleko za fantazją poety po światach mu nieznanych lub zapomnianych oddawna, naprzeciw Adela dumała także z oczyma wlepionemi w zielone gałęzie polatane wieńcami u wpółotwartego okna jak Bohdanowe dziewcze u krosienek; dalej wyprostowany Oktaw z twarzą okrytą żywym rumieńcem uczucia podniecanego poezją i harmonją słów poety, — czytał niewiedząc na którym jest świecie tak mu serce biło i pierś rozpłomieniona buhała...

Na widok wchodzącego, pierwsza gospodyni, za nią Adela powstały z miejsc z okrzykiem po którym łatwo poznać było, że nie obojętnym był dla nich pan Joachim; Oktaw zatrzymał się, spojrzał smutnie, głos mu umarł na ustach i chwila złota szarym okryła się mrokiem.

— A! nie przeszkadzam, — zawołał wchodzący, — proszę nie przerywać, ja siadam i słuchać będę z rozkoszą.

Ale możnaż związać rozerwane pasmo i przecięte na pół uczucie, które się chowa od oka ludzkiego z przestrachem? Oktaw był jakby zimną wodą oblany, słuchacze z czarownego wybiegli mu koła... pieśń umarła nieskończona.

— Dajmy pokój, — rzekł zamykając xiążkę...

— Zkądże kochany nasz gościu, — poczęła Podkomorzanka żywo ściskając go za rękę, — dlaczegóżeś tak od nas uciekł na długo, co się z tobą działo? gdzie bywałeś? bawiłeś się dobrze?

Adela uśmiechnęła mu się tylko zarumieniona, a w twarzy jéj lekkie pomięszanie zdradzało jakieś uczucie, które pan Joachim po swojemu wytłumaczył.

— Radziśmy panu serdecznie, — rzekł xiądz Herderski, — brakło nam cię, wspominaliśmy często..... szczególniéj panna Podkomorzanka.

— Na cóż to mój xięże wydajesz moją tajemnicę, — śmiejąc się podchwyciła gospodyni, — ot, pan Joachim gotów pomyślić, że nam tak potrzebny, iż się już bez niego obejść nie potrafimy.....

— Nie pani, — rzekł przybyły, — w tę zarozumiałość jużby mnie nawet najgrzeczniejsze słówko z samych ust jéj posłyszane nie wbiło; znam siebie aż nadto dobrze, i wiem jak dalece mało się komu na co przydać mogę!

— Skromność nie w miejscu, mój sąsiedzie, a jednak prawdą a Bogiem, tęskniłyśmy obie za tobą, nieprawda Adelko?

Adela zarumieniła się trochę.

— Nie wiem dlaczego bym panu przyznać się miała, że nam go brakło, — rzekła podając mu rękę, — mało się znamy, ale ja je-

Mikołaja *Paciorkowskiego* zapis rs. 150, dla kościoła parafialnego w Rodecznicy; 9) Adama *Fritsch* zapis ogrodu, dla kościoła ewangelickiego w Lublinie; 10) Jana Nepomucena *Baranowskiego* zapis rs. 300, dla kościoła księży Bernardynów w Lublinie; 11) Ignacego *Rysak* zapis rs. 151 kop. 50, dla kościoła parafialnego w Tarnogrodzie; 12) Helenę z Wejsenhofów *Wojniłowicz* zapis rs. 45, dla kościoła w Kamionce; 13) Józefa *Smyjewskiego* zapis pół ogrodu, dla kościoła Grecko-Unickiego w Tomaszowie; 14) Klementynę *Psarską* zapis rs. 300, dla kościoła w Wróblewie; 15) Józefa *Polakowskiego* zapis rs. 300, dla kościoła w Bychowie.—*Z gubernii Augustowskiéj*: 1) Józefa *Godlewskiego* zapis rs. 3000, dla kościoła w Godlewie; 2) Augustyna *Nowickiego* zapis rs. 75, dla kościoła parafialnego w Suwałkach; 3) księdza Kazimierza *Zawadzkiego* zapis rs. 50, dla kościoła w Jabłoni; 4) Józefa *Godlewskiego* zapis rs. 1500, dla kościoła w Wejweradh.

---

— W uzupełnieniu poprzednich ogłoszeń, zawiadamiamy, iż doroczne walne zebranie Towarzystwa rolniczego w królestwie Polskiem, tydzień trwać mające, rozpocznie się dnia 3 b. m. to jest pojutrze. Podług ułożonego programatu, o godz. 11éj rano, członkowie Towarzystwa zbiorą się w kościele PP. Wizytek, dla wysłuchania Mszy św., poczem wszyscy przejdą do nowego gmachu władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie tegoroczne posiedzenia, tak walne, jako i sekcyjne odbywać się będą. O godz. 12éj w południe, nastąpi otwarcie posiedzenia w głównéj sali na 1m piętrze, gdzie zarazem każdy z członków otrzyma drukowane programy ułożonego na cały tydzień porządku obrad walnych i sekcyjnych. Z powodu licznie zgłaszających się osób o bilety wejścia na rzeczone posiedzenia, winniśmy objaśnić, że publiczne posiedzenia Towarzystwa rolniczego, odbywają się tylko raz w rok w miesiącu czerwcu, na których obce osoby, do grona członków Towarzystwa nienależące, za udzielanemi im biletami znajdować się mogą. Lutowe zaś zebranie, podług ustawy, są obradami wyłącznie samych tylko członków Towarzystwa, to jest członków czynnych, członków z urzędu i członków honorowych, z których wszyscy otrzymują właściwe bilety, przy wejściu okazywać się mające. Dla członków czynnych, biletami wejścia są wydane im kwity kassowe z opłaconéj na r. b. 1859 składki, członkowie zaś z urzędu i honorowi, oddzielne dla siebie otrzymują. Nadmienia się przytem, iż członkowie Towarzystwa, którzyby z powodu teraźniejszéj obecności swéj w Warszawie, pragnęli poszyt lutowy Roczników gospodarstwa krajowego tu w Warszawie odebrać, raczą zgłosić się do expedycji głównéj tychże Roczników, w xięgarni G. Gebethnera, w pałacu hr. Stan. Potockiego, gdzie za okazaniem kwitu z opłaconéj za r. b. składki, rzeczony poszyt wydany im będzie.

— Jutro (t. j. we środę) o godzinie 5éj wieczorem przedstawienie magiczne i brzuchomówstwa, złożone z najciekawszych sztuk obfitego repertoaru p. *Epstejna*, w sali Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, na dochód ubogich przez tegoż dać się mające—spodziewać się wypada że łaskawa zawsze publiczność, licznem zebraniem się dobroczynny cel wesprzeć raczy.

— W roku przeszłym 1858 wychodziło w Hollandji 212 pism perjodycznych, nie licząc w to gazet politycznych. Wpośród téj liczby różnego rodzaju i przedmiotu czasopismów, wychodzą tylko trzy w obcym języku. Są to wydawane od roku 1857 Siebolda i Vriesiega *Annales d'horticulture et de botanique ou Flore des jardins du Royaume de Pays Bas et histoire des plantes cultivées et ornamentales des possesions Neerlandaises aux Indes orientales en Amerique et du Japon.* Daléj profesorów F. C. Donders i W. Berlin *Archiv für holländische Beiträge zur Natur, und Heil Kunde*, i wreszcie Cobeta, organ lejdejskiéj szkoły filologicznéj: *Mnemosyne, Bibliotheca Batava.* Cała prawie czwarta część pism perjodycznych wydawanych w języku holenderskim, jest przeważnie treści religijnéj. Naukowo-teologiczne rozprawy, bieżące kwestje kościelne i wszelkiego rodzaju tendencje religijne, posiadają swoje oddzielne organa. Do nich łączy się *Czasopismo holenderskiego Towarzystwa do zniesienia niewolnictwa*, które obecnie rozpoczęło już piąty rok swego istnienia. Sprawami kolonji indyjskich zajmuje się ośm różnych dzienników, a południowa Afryka ma swój osobny organ w rotterdamskim kwartalniku p. t. *Elpis*. Zakres zwyczajnych pism belletrystycznych jest bardzo obszerny, lubo nie wszystkie tego rodzaju publikacje odpowiadają godnie swemu powołaniu. Wpośród nich jednak celują *Allgemeene Konst en Letterbode*, pod redakcją Dra Bakhuizen van den Brick i kilku innych znanych w kraju literatów, *Nederland* pod redakcją R. Donkesa i dramatyka H. J. Schimmel; *De Gids* (Przewodnik) pismo miesięczne wydawane na wzór, przeglądów angielskich przez Van Limburg Brouwera i ośmiu współpracowników, i nareszcie ważne, szczególnie dla historji literatury pismo miesięczne *Naworscher.* Wyłącznie sztukom pięknym poświęcone są dwa pisma *Konst-Kronyk*, pod redakcją J. van Westerheene, znanego chlubnie i za granicą z wydanéj przed trzema laty po francuzku monografji o Janie Steen, i *De dietsche Warande* w sześciu na rok zeszytach, pod redakcją J. A. Alberding Thejma, głośnego w Holandji archeologa i znawcy sztuki. Muzyka posiada swój wyłączny organ w Utrechtskim czasopiśmie Dra F. C. Kista, p. t. *Cäcilia Allgemeen muziekaal Tydschrift van Nederland*. Rzecz szczególna, że jak mało mają Holendrzy twórczego talentu muzykalnego i wrodzonego usposobienia do melodji narodowych, tak znowu namiętnie miłują i uprawiają muzykę, która mianowicie w wyższych sferach towarzystwa, nie mało posiada znamienitych artystów i znawców.

---

✻ *Dodatek do spisu literatów polskich w r. z. zmarłych.* W Nr. 5 Kroniki z r. b. daliśmy spis literatów naszych zmarłych w roku 1858, o których nas doszła wiadomość. Tam już zrobiliśmy uwagę, że dopełnienie téj listy jest nieodzowne, gdyż rok 1859 dopiero się zaczynał i nie ze wszystkich stron dnia 5 stycznia, kiedyśmy to pisali, mogły nas dojść wiadomości sięgające aż po koniec zeszłego roku. Wszakże i Dołęgę wpisaliśmy już do téj listy zmarłych stante pede, to jest wtenczas kiedy artykuł był już w drukarni złożony, ale jeszcze nie wyszedł w Kronice. Odwołano potem śmierć Dołęgi.

W zeszłéj liście ogólna liczba zmarłych była 26. W téj dodatkowéj jeszcze trzech przywiedziem. Nie jest to zapewne ostateczna liczba, ale ją tutaj zamykamy. Niedostateczna jest dla tego, że mogliśmy opuścić jednego i drugiego co pisał, z powodu, żeśmy niewiedzieli czy i kiedy, co napisał; skontrollować można literatów wyższego polotu i namaszczenia, śmierć ich kraj boli, wszyscy zaraz o téj stracie wiedzą, ale ludzi którzy nie z natury swéj, nie z powołania, ale więcéj z przypadku, dla czasowych jakich okoliczności biorą się do pióra, tych ludzi mogą rachować tylko miejscowi, zażyli z niemi bibljografowie i znajomi, krakowian krakowscy, lwowian lwowscy i t. d. Myśmy tutaj warszawskich zmarłych wszystkich w liście objęli, ale umarło np. kilku członków uczonych towarzystw tu i owdzie, np. *Józef Frankowski* z towarzystwa naukowego krakowskiego i t. d., których w komput zmarłych literatów nie położyliśmy jednak dla braku faktów, któreby nam do tego dawały prawo. Musiał coś pisać, kiedy był członkiem Towarzystwa naukowego, ale krakowianie winni nam byli chociaż krótką wzmiankę zrobić o tem, jak wielką ponieśli w podobnéj śmierci stratę.

Trzéj, którzy do listy dodatkowéj wchodzą, są:

27. *Ludwik Modzelewski*, umarł w Suwałkach dnia 11 października 1858 roku, po długich cierpieniach i skutkiem choroby piersiowéj. Donosi o tem ostatnia korrespondencja Gazety Warszawskiéj z Suwałk. Wydał u Fr. Paleckiego w Suwałkach: »Bajki, powiastki i obrazki,« xiążeczka w 8ce str. 59. Małe to prawo do wspomnień w literaturze, aleć do kroniki bibljograficznéj należy. Urodził się Modzelewski w Radomiu w roku 1815. Od 1831 roku urzędował w Radomiu i w Warszawie. W 1846 referent sekcji skarbowéj w Rządzie gubernjalnym augustowskim, a od 1857 naczelnik tejże sekcji. (Gazeta Warsz. 1859 Nr. 18).

28. *Ignacy Jamiołkowski*, umarł też 31 października w Suwałkach. Urodzony w 1797 roku w Tykocińskiem, uczył się w Liceum warszawskiem i u kadetów. Od r. 1817 zostawał w służbie rządowéj, aż w 1848 roku został radcą rządu gubernjalnego Augustowskiego i na téj posadzie umarł. Pisał artykuł do tomu 2go »Cmentarza Powązkowskiego.« o życiu swojego stryja i opiekuna, xiędza Izydora Jamiołkowskiego, ex-jezuity i prowincjała potem bazyljanów (obszerniejsza wiadomość jest w tejże korrespondencji z Suwałk.

29. *Filip Kincel*, doktór medycyny, członek Towarzystwa warszawskiego dobroczynności i

---

stem napastliwa i tak popsuta ludzką dobrocią, że się niesłychanie czepiam do ludzi.

— Są bo ludzie do których się wszyscy czepiają, a do tych należy pan Joachim.

Przyjęty tak uprzejmie biedny człowiek, uczuł taką w sercu błogość; że nie był panem już siebie.

— Nie wiem jak dziękować, — rzekł wzruszony, — miło mi być ludziom pożytecznym, a jam do tego nie przywykł.

— Wpadliście państwo w studnię komplementów, — odezwał się xiądz, — i stojemy po chińsku prawiąc sobie słodycze, czy nie lepiejby usiąść i odpocząć?

Żelizo z xiążką w ręku w ciągu całéj téj rozmowy ze spuszczonemi oczyma przetrwał nieruchomy. Jakże to wytłumaczyć że ci dwaj ludzie poczuli się nieprzyjaciołmi i zrozumieli, że sobie zawadzają wzajemnie?— Pan Joachim miał jakiś żal do młodego chłopca, a Oktaw niecierpliwił się w duszy jego powrotem. — W młodem sercu już także zasiane wejrzeniem, budziło się wielkie i silne uczucie, ale inaczéj wcale, niż na pustkowiu, w zbolałéj piersi pana Joachima.

Tam miłość była zakazanym owocem niosącym z sobą cierpienie, walki, śmierć i upokorzenie; tu rozkwitała ona bujno nadziejami całego życia, które się w nią jak winna latorośl w gałęzie drzewa wplatało. Oktaw miał prawo marzyć, spodziewać się, wierzyć i sięgnąć po serce, tamten wyszedł już z gry życia straciwszy stawkę bezpowrotnie. Spojrzeli na siebie, a w oczach ich spotkały się dziwne, nieodgadnione uczucia obawy, niewiary, zazdrości.

Ze wszystkich boleści jakiemi karmi ziemia swe dzieci, niema straszniejszéj nad zazdrość... Zgryzota to sęp Promoteusza szarpiący rozkrwawione łono, zazdrość to głód co własne zmusza pożerać wnętrzności; człowiek nią owładnięty, zwija się w męczarniach niewysłowionych na które czas jeden przynieść może lekarstwo. W tem cierpieniu mieści wszystko co najstraszniejszego dręczyć może serce, bo zazdrość nie jest biczem z jednego sznura, ale plecionką z nieskończonéj ich liczby złożoną.

Uczucie zazdrości budzi nienawiść rychło, ale tu jedno serce zbyt na nią było młode i poczciwe, drugie zbyt obolałe i odwykłe; po chwili wahania spojrzeli na siebie przyjaźnie, serdecznie jak dawniéj byli przywykli.

— Oktaw poczciwy choć się z nami może nudzi, — zawołała Podkomorzanka, — ale dobry dzieciak czytuje nam i przynosi co gdzie znajdzie, a Adela tak niepotrzebnie lubi poezję, że i mnie nią karmi!

— Pani to mówisz! — odezwał się Żelizo, — takie bluźnierstwo... woliszże pani prozę i codzienne życie ze wszystkiemi jego brodawkami i kalectwem?

— Proszę z większem uszanowaniem mówić o prozie życia, panie Oktawie, — przerwała gospodyni, — przecież to moja suknia codzienna.

— Pod którą chyba jest druga szata niedzielna, bo byś pani pewnie w téj nie wytrzymała.

— A kto ci się pozwala domyslać?

— Serce twe pani!

— Patrzcie pochlebcę! — W istocie nie mam nic przeciw ideałom i poezji, ale zadaleko w nie brnąć nie potrzeba...

— Lub lepiéj rozumiejąc, — wdał się xiądz Herderski — do ideałów niebieskich dążyć.

— Choćby na ziemi! — rzekł pan Joachim.

DODATEK.

członek czynny Towarzystwa przyjaciół nauk. Był lekarzem ówczesnego dworu polskiego. Za granicą przemieszkał ostatnie lat 30. Umarł w Dreznie w końcu grudnia 1858 roku w póżnéj starości. Sucha była o nim wzmianka; godziłoby się jednak, żeby kto z dawnych kollegów ś. p. Kincla, obszerniéj co opowiedział o jego zasługach chrześcijańskich i literackich.

Strata więc nasza ogólna z roku zeszłego, wynosi osób 29.

Podzieliwszy ją na prowincje i miejscowości, wypadnie, że największa strata przypada na królestwo, bo osób aż 18. Z tych w Warszawie ciągle zamieszkałych, przynajmniéj w ostatnich czasach, było osób 10. Po królestwie idzie Galicja, która straciła 5 osób piszących. Następnie idzie Cesarstwo Rossyjskie, gdzie umarło 2 osoby; z tych jedna w Petersburgu (Sękowski), druga w Charkowie (Walicki). Ci dwaj są to ziomkowie nasi z gubernji Zachodnich, ale tylko jeden z nich umarł w tych gubernjach, Litwa nie straciła nikogo. Po Cesarstwie idzie Poznańskie, w którem straciliśmy osób piszących 2. Wreszcie jedna przypada zagranicę, to jest Kincel, który umarł w Saxonji.

Gdybyśmy znowu według gałęzi naukowych straty nasze klassyfikowali, rezultat wypadnie następujący: Największą liczbę osób zajmujących się pisaniem, stracił kościół, bo osób 5, z tych jeden historyk, historyków razem 2, doktorów medycyny 2, dramatyków (rachując w to i tłomaczów) 3, matematyków 2, grammatyk 1, filozof 1, prawnik 1, przyjaciół nauk w ogóle przyrodzonych 2, pisarz dzieciny 1, reszta scharakteryzować się nie da.

Dokończenie Rozprawy Dra Szokalskiego *czytanéj na onegdajszém posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego.*

## O DUCHU PANUJĄCYM W PRAKTYCE LEKARSKIÉJ

**u nas i za granicą, ze względu na nasze obecne położenie.**

Spodziewam się, że nierównie się łatwiéj porozumiemy, jeżeli panom wystawię: czem jest obecnie lekarz praktyczny w Niemczech i czem we Francji, a zobaczycie sami, czyby takie, choć z wielu względów nader szanowne indywidualności, trafiały łatwo do waszego przekonania.

Niemiec jest zazwyczaj uczonym lekarzem. Przechodzi on w młodości bardzo gruntowne filologiczne szkoły i z wyrobionym na klassycznych wzorach umysłem, przystępuje do lekarskich nauk, ale zasmakowawszy w umysłowych potrzebach, szuka w nich kto wie czy nie więcéj wiadomości, jak środka do czynnego działania. Jest to skutkiem całego jego rasowego usposobienia, w którem góruje rozum i osobisty pożytek. Rzekłbyś, że zdrowie i choroba są dla niego ciekawym do rozwiązania zadaniem — pracuje więc, bada, rozmyśla, przypuszcza, a nieraz nawet i marzy. Niedawno temu, wszystko to odbywało się u niego na czysto filozoficznéj drodze, brał z góry jakąś zasadę, rozwijał jéj wyniki i przypatrywał się dopiero, czy się z przyrodą zgadzają, a jak doświadczenie całą jego rozwiało budowę, stawiał inną i t. d. Dzisiaj postępuje na wywrot—zbliża do siebie fakta, śledzi ich pochodzenie, ustawia je w systematyczne szeregi, bada jakiemi rządzą się prawami i do jakich odnoszą się zasad. Nie ma wątpliwości, że takowe postępowanie kształci naukę, ale lekarz staje się w niem badaczem i zagłębiwszy się w swych poszukiwaniach, zapatruje się częstokroć na ludzkie cierpienia, jak naturalista na przedmioty swojéj nauki. Na nieszczęście, wszystko dziś śledzi w Niemczech, cokolwiek jest wyżéj wykształcone — professor i uczeń, teoretyk i lekarz praktyczny, i cała niemal praktyka lekarska zamieniła się w jakąś medyczną pracownię. Naukowe nabytki z tych usiłowań są znakomite, bo praktyk przyszedł do tego, że rozpoznaje dokładnie zboczenia każdego w naszym organizmie przyrządu, że widzi niemal na wylot ciało swego chorego. Ale też na tem kończy się prawie wszystko, bo umysł umiejąc sobie zdać sprawę z tego co ma pod ręką, poprzestaje najczęściéj na odniesionem zwycięztwie, lub nowe stawia sobie pytanie. Badacz rozwiązuje zagadnienia, ale przebóg! zapytajcie się panowie, co się z chorym dzieje? I cóż z nim robić? odrzecze z zimną krwią szkoła, jakże go wyleczyć, kiedy w jego organizmie są materjalne, nie dające się już usunąć zmiany? Prawda, ale czyż dla tego, że go nie możesz do prawidłowego przyprowadzić stanu, wywiązałeś się już ze wszystkich względem niego obowiązków; czyż nie wypadnie ci przeszkodzić, o ile się da tylko, ażeby daléj nie rozwijała się jego choroba; czyż twoja nauka niedozwala ci zmniejszyć jego cierpień, przedłużyć jego existencji dla dobra jego rodziny lub społeczności? Wprawdzie środki ku temu nie są zawsze łatwe, nie zawsze dadzą się użyć z systematyczną pewnością, ale zastosuj je tylko sumiennie i z ufnością, dorzuć do nich kilka gran chrześcijańskiego współczucia i przypatrz się dopiero jak skutkować będą. Na nieszczęście, wyższe sfery niemieckiéj medycyny, nie błyszczą tem, co my nazywamy wiarą; ich system wymaga, ażeby choroba i lekarstwo były dwoma wyrazami matematycznego zrównania, z któregoby się dał ścisły wyprowadzić wypadek i śmieją się z nas prostaków, którzy rachujemy jeszcze na nasze osobiste doświadczenia, na nasze lekarskie wprawne oko i na wskazania podane nam w dobréj wierze przez upłynione wieki.

Daj Boże, ażeby dały się odkryć oczekiwane pewniki, ale nim to nastąpi, biedni chorzy nie mogąc się doczekać u lekarskich koryfeuszów pomocy, tułają się po tysiącznych mineralnych wodach i chwytają się przez szarlatanizm swobodnie zachwalonych środków, a sumienny praktyk niższego rzędu nie znajdując wśród śledzeń i poszukiwań dostatecznego przewodnika, rzuca się w homeopatją, lub rademaberyzm: i niedziwota, bo trzeba mu przecież czemuś zaufać i do czegoś się w swém praktycznem życiu wiarą przylepić.

We Francji rzeczy zupełnie znowu inaczéj się dzieją, bo tam lekarz praktyczny głównie trudni się zarobkiem (*il exerce sa profession* mówią francuzi) i ktokolwiek bliżéj zna francuzkie stosunki, zechce pewnie być dlań nieco wyrozumiałym. O wyższém jego moralném stanowisku nikt tam nawet nie marzy, bo pomoc lekarska jest niemal towarem. Publiczność żąda aby jéj owego towaru sumiennie dostarczano, płaci za niego i kwita, lekarz zaś zbywa go jak najkorzystniéj, zawięzuje nieraz współki w celu łatwiejszéj exploatacji, sprzedaje i kupuje klientele, a jeżeli jego należytość nie jest pokrytą, co nader często się zdarza, pomimo przez woźnego wręczanych rachunków, to na to jest prawo. Ten kupiecki sposób uważania rzeczy jest tak w kraju zakorzeniony, że nikogo bynajmniéj nie raziło, skoro na zbudowanie giełdy w Paryżu, lekarze opłacali podatek wraz z innymi handlującymi. Nie przeszkadza to bynajmniéj, największym niekiedy z ich strony poświęceniom, bo przecież i każdy kupiec szlachetnie myślący do poświęceń jest zdolny, ale podług naszych pojęć, stawia lekarza względem publiczności w nader szczególném położeniu. Samo rozumie się przez się, że wśród takich rzeczy kolei, teorje lekarskie nie wiele popłacają, a poszukiwania o tyle tylko mają wartości, o ile się w praktyce dadzą wprost zastosować. Praktyczność więc jest godłem francuzkiéj medycyny i dla niéj właśnie wszystko się inne poświęca. Młody człowiek wchodzący do szkoły, uczęszcza bezpośrednio do szpitala, w drugim roku ubiega się o posadę externa, potém zostaje internem, żyje i mieszka między chorymi, a resztę czasu przepędza w anatomicznych salach, ażeby się w anatomji i chirurgji wykształcić. Tym sposobem nabywa on niesłychanéj praktycznéj wprawy, chorym z oczów niemal wyczytuje ich cierpienia, a uwaga jego ciągle jest skierowana na ich potrzeby.— Głęboko on nie sięga, nad drobnowidzem nie ślęczy, w pracowni chemicznéj godzin nie przepędza ażeby się wdzierać w tajniki przyrody, o ogólne pojęcie medyczne, o filozofię nauki nie pytaj go bynajmniéj, bo tego nawet w fakultetach francuzkich nie uczą — ale niechajże ktoś wynajdzie cokolwiek coby on do swoich mógł użyć celów, to już on pewno nie prześlepi, tylko zaraz schwyci i zastosuje. W Niemczech rzekłbyś że przedewszystkiem chodzi o naukę, we Francji zaś naprzód o chorego i przyznać należy, że jeżeli owa dbałość o dobro cierpiącego człowieka, nie zawsze z tak czystego pochodzi źródła że się w nim niebo odbija, to przynajmniéj nader pożądane dla praktycznych interessów towarzystwa wydaje owoce. Francuzki lekarz ogranicza się w swoich przepisach na kilku niezaprzeczenie skutkujących lekarstwach i stara się nabyć wielkiéj biegłości we wszystkiem co stanowi mechaniczną pomoc — celuje przeto w chirurgji, akuszerji, a co największéj ze skrzętną pilnuje bacznością wszystkiego, cokolwiek choremu pomaga lub szkodzi. Hygiena jest główną dla niego nauka—owa hygiena o któréj w Niemczech nikt pra-

---

— Trochę trudno!

— Otóżeśmy pojechali daleko! — plaskając w dłonie przerwała gospodyni, — uchowaj Boże panna Petronella podsłucha... co o nas powie?

— Że nierozumie! — cicho szepnął Żelizo.

— Wystaw sobie sąsiedzie, — mówiła daléj Podkomorzanka, — na cośmy były przez twą niebytność wystawione, na Senekę Malutkiewicza i gazety Referendarza.

— Jeżeli nie na coś więcéj jeszcze,—rzekł xiądz Herderski, — bo Referendarz serjo się stroi i zalecać myśli do panny Adeli.

— A! boki zerwę! oto ślicznaby była para! Witam panią referendarzowę, dygając dokończyła ciotka...

— Moja ciociu, w takim razie pana Oktawa potrzebaby równem prawem ożenić z panną Petronellą, żebyśmy my dwoje nie byli wyjątkiem.

— Tak i Szamelanowi jeszcze znaleść piętnastoletnią jaką piękność...

Wszyscy już szczerze śmiać się poczęli...

— Ale to xiądz dziekan na prześladowanie mnie tylko tę perukę Referendarza jak miecz Damoklesa trzyma nad głową moją... godziż się to takie straszne rzeczy wymyślać!

— A! niech Bóg broni cokolwiek bądź złe czy dobre, ale to tak jest... Referendarz ciężko rumiany....

W téj chwili prawie na imie jego jakby wywołany wezwaniem, wraz z siostrą zjawił się w progu obżałowany i wszyscy uśmiech pokrywając jak mogli, umilkli; ale panna Adela robotę schwyciwszy wymknęła się do swojego pokoiku.

V.

Wieczór był gdy pan Joachim z młodym Żelizą wyszli od panny Podkomorzanki, a okolica tak była piękna oblana srebrzystem światłem xiężycowem, niebo tak wypogodzone, powietrze tak łagodne, taka cisza w powietrzu, że oba mając się już pożegnać, zawołali prawie razem, iż zamknąć się w domu teraz byłoby grzechem.

— Wieszże co Oktawie, — rzekł pan Joachim, — chodźmy ulicą za miasteczko ku młynom, użyjemy powietrze i nocy, a rozmarzeni i tak rozmową, pogawędzim jeszcze, w młodéj jak twoja duszy zawsze jest coś do wylania.

— Najchętniéj, — odparł Żelizo, — tem bardziéj że nocne rozmowy wydają mi się zawsze piękniejszemi od dziennych w których człowiek onieśmielonym się czuje, byle cokolwiek miał nieśmiałości.

Wyszli więc powolnie mijając dworki piaszczystą drogą która daléj brzozami i wierzbami wysadzona wiodła ku stawowi i młynom. Wieczór przyświecał im blaskiem xiężyca i gwiaździstego nieba.

— Szczęśliwy twój wiek, — odezwał się westchnąwszy pan Joachim, dozwala ci wszystkiego lepiéj od nas starych używać, pierwsze wrażenia są zawsze silniejsze, gorętsze i milsze, potém, ty wierzysz we wszystko, w świata pogodę i w ludzi, w poezją i piękność, my już wiemy że to wszystko garść popiołu, kropla błota...

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

wie nie myśli.—Czy uwierzylibyście panowie, że w owym uczonym kraju mającym 32 lekarskich fakultetów, nie ma ani jednéj katedry hygieny, że wśród owego niesłychanego piśmiennictwa, wysyłającego po 6000 nowości co pół roku na każdy lipski jarmark, nie znajdziecie nieraz ani jednego o hygienię dzieła, mającego jaką taką naukową wartość. A cóż może być ważniejszego dla praktycznego lekarza, jak nauka o zdrowiu, bo jeżeli ma zdrowia pilnować, to musi być jak najdokładniej obeznany z jego warunkami. Francuzka praktyka pojęła głęboko ową konieczność, a co większa pojmuje ją naród cały, począwszy od najniższych aż do najwyższych warstw swoich. Wśród owéj nieustannéj a niemal gorączkowéj pracy, gdzie każdy kęs chleba krwawym oblany jest potem, człowiek umie cenić zdrowie i ma szacunek dla nauki która nim się trudni. Lekarz rośnie niesłychanie w jego pojęciu, skoro go jako hygenistę uważają, bo też istotnie jest to najwyższe dla niego stanowisko i daj Boże ażeby wśród naszéj społeczności wkrótce uznanem było.

Otóż mamy dwa tła oddzielne, na których rozwija się praktyka lekarska w dwóch wielkich w Europie krajach. W pobieżnym poglądzie musiałem wystawić je w jaskrawych nieco barwach ażeby zachodzącą między niemi różnicę jaśniéj dać poznać. Raczcie panowie złagodzić w waszem pojęciu to, co tu zanadto rażącem znajdziecie, rzućcie potem na tła rzeczone najrozmaitsze lekarskie indywidualności, a istny obraz lekarsko-praktycznego w średniéj Europie ruchu rozwinie się przed waszemi oczyma. Wyznaję to z przyjemnością, że w Niemczech również jak we Francji widziałem najszlachetniejsze kolegów moich poświęcenia i pewniebym je za przykład przytoczył, gdybym chciał okazać do czego lekarz jest zdolny, kiedy się przejmie świętością swego powołania; ale mi nie idzie tutaj o indywidualności, lecz o ogólny ton w praktyce lekarskiéj.— A teraz kiedyśmy go poznali, zapytajmy się sami siebie, czyby nam dobrze z tem było, gdyby się między nami jeden z obu upowszechnił odcieni, chociażby też miały ozdabiać owe szanowne poświęcenia o których dopiero co wspomniałem. Zdaje mi się że nasz słowiański umysłowy zakrój zupełnie czego innego po lekarzu wymaga. Chłodne naukowe zaciekania się zyskują wprawdzie nasze uznanie, dziwią nas i rozciekawiają, ale nas nie podbijają wcale; praktyczność więcej nas zadawalnia, byle tylko nie trąciła osobistym zyskiem, bo nas natura bardzo skąpo spekulacyjnym uposażyła zmysłem. U nas lekarz musi mieć przedewszystkiem moralną swą wartość, musi być wylanym dla drugich, bo wszelkie samolubstwo czy naukowe, czy majątkowe, przedstawi mu ogromną a często nieprzebytą zaporę. We Francji lub Niemczech dosyć mu na tem jeżeli jest honorowym człowiekiem — u nas potrzeba mu więcéj, musi mieć niemal religijne namaszczenie, musi umieć zapomnieć o sobie i to nie tylko w chwilach zapału, jak to gdzieindziéj się dzieje, lecz przez założenie sobie wyższych moralnych celów, przed któremi blednie egoizm. Żyjąc wpośród towarzystwa w którem wyraźnie serce przeważa, musi on koniecznie jego się przymiotami odznaczać, lecz trzymać je więcéj od ogółu, pod ścisłą rozumu kontrollą. Tym tylko szlakiem pozyskuje on sobie zbawienny wpływ nad umysłem oddającego mu się w ręce człowieka, a wpływ ów u nas więcéj nierównie znaczy, jak w każdym innym kraju—bo tam gdzie sercowa góruje strona, umysł nierównie silniejsze wywiera działanie na wszystkie cielesne sprawy, a to do tego stopnia, iż nie jednemu istotnie zdawać się może że go opuszczają cierpienia, skoro ma przy sobie lekarza w którym wiarą utonął. Ale rozbudzić takie zaufanie nie jest rzeczą bynajmniéj łatwą, bo tu wczelkie nie nadadzą się wybiegi, bo serce przeczuwa prawdę prędzéj nierównie, nim się rozum z nią obrachuje. Musisz być istotnie twojego chorego przyjacielem, musisz sam w siebie wierzyć, jeżeli chcesz aby w ciebie wierzono i nie tylko leki twoje ale i całe twoje postępowanie uważać jako pomoc niesioną bliźniemu, bezwzględnie na jego własne z tobą się obchodzenie. Potrzeba ci w niesłychaną uzbroić się wybaczliwość bo ludzie uczuciowi są nieraz jak owe statki na morzu za lekkim nieco obciążone balastem, któremi lada wietrzyk gibocze i których lada fala zmienia kierunek. Ufają ci dzisiaj a jutro ufać przestaną; jeżeli im więc pobłażać nie będziesz, jeżeli nad twoją miłość własną nie przeniesiesz ich własnego intersssu, to ci sił wkrótce zabraknie i obrzydzisz sobie powołanie, które właśnie powinno być drugą w tobie naturą. W żadnym może kraju stan lekarski nie wymaga istotniejszego powołania i w żadnym młody lekarz zostawiony sam sobie, nie wystawia się na większe niebezpieczeństwa. Gubiąc na tysiącznych cierniach i głogach szmaty z najpiękniejszych swych uczuć traci on łatwo wiarę w ludzi w siebie i w naukę któréj się z zapałem oddawał i w postępowaniu swojem mija się z własnem przekonaniem jest ów artysta, który wiarę w sztukę utracił i pracuje pędzlem lub dłotem li tylko na zarobek codziennego chleba. Bogu chwała, że takie umysłowe rozbitki rzadkie są między niemi, tam zwłaszcza gdzie nas wspiera koleżeńskie życie, bo w massach lekarzy równie jak w massach ludu naszego są zdrowe praktyczne oczy, które nas utrzymują na drodze zbawienia. Tradycje Dziarkowskich, Czekierskich, Brandtów, Brodowiczów, Śniadeckich, Marcinkowskich, Malczów i t. d. żyją jeszcze w naszéj pamięci i przekażemy je wiernie tym którzy po nas nastąpią. Postaramy się o to ażeby oni jeszcze byli lepszymi od wzorów, bo świat moralny postępem żyje—a starania te nie przyjdą nam zapewne z trudnością, skoro mamy w naszym kraju Akademję lekarską i otwarte dla kształcącéj się młodzieży serca kolegów.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

## Telegramy.

*Londyn 27 stycznia.* Z pewnych źródeł wiadomo, że p. Gladstone pełnić będzie obowiązki lorda nadkomisarza wysp jońskich, dopóki nie przybędzie stanowczo mianowany następca, co się w drugim tygodniu uskuteczni; poczem p. Gladstone powróci do Anglji, aby na posiedzeniach parlamentu zasiadać.

Połączenie telegraficzne między Maltą i Kagliari ma być wkrótce na nowo przywrócone.

*(Neue Preussische Zeitung.)*

*Londyn 27 stycznia. Morning Post* utrzymuje w dzisiejszym rannym swym numerze, że gabinet kompromituje przymierze, popierając Austrję i grożąc Francji jéj nieprzyjaźnią.

Tenże sam dziennik ogłasza korrespondencję z Paryża, według któréj wielkie mocarstwa miały zaproponować kongres celem uregulowania kwestji włoskiéj.

*Morning Chronicle* ogłosiła gwałtowny artykuł przeciwko królowi neapolitańskiemu.

*Morning Herald* utrzymuje, iż postępowanie parlamentu kanadyjskiego, mającego się zebrać w dniu 27 b. m., w ostatnich czasach było nader obraźliwe, nawet względem osoby królowéj.

*(Le Nord.)*

*Marsylja 26 stycznia* (wieczorem). Poczta z Konstantynopola przywiozła nam wiadomości po dzień 19 b. m. Oto główna ich treść:

Lista cywilna zaciągnęła znowu pożyczkę trzydziestu miljonów piastrów, zawsze po 40 pCt.

Sułtan ma wydać córkę swą wdowę po Ghalibie za Osmana-beja, swego ulubieńca, który zastąpił Rizę.

W Persji nowe zwycięztwo wojsk szacha, zmusiło Turkomanów do poddania się.

*Berlin 26 stycznia.* Zapewniają, że następujące nominacje na dyplomatyczne stanowiska uchwalone i regentowi przedstawione zostały:

P. d'Usedom do Frankfurtu,
P. hr. Pourtalès do Paryża. *(Ind. Belge)*

### A N G L J A.

*Londyn 25 stycznia.* Żadnéj dziś nie ma wątpliwości co do kierunku polityki palmerstońskiéj. Co dzień niechybnie *Morning Post* występuje z artykułem, którego celem jest zbadanie stanowiska. Jedynem jak się zdaje posłannictwem tego dziennika, jest dowieść, że wojna jest nieuniknioną, że dyplomacja nic tu nie poradzi, że byłoby nawet niedorzecznością uciekać się do niéj, że Anglja zgodnie z Francją powinny wystąpić z interwencją, celem wyswobodzenia Włoch zpod panowania austrjackiego. Zbytecznem sądzimy dodawać, iż jedynym mężem stanu w Anglji, któryby stanąć mógł na wysokości tego zadania, jest — lord Palmerston.

O drugim znów systemacie nic stanowczego powiedzieć nie możemy, tylko wolno nam wierzyć, iż rząd nie przestaje tracić nadziei w operacjach dyplomatycznych i w przedstawieniach przyjacielskich, które nie tylko do Wiednia, lecz i do Turynu przesłane zostały. A chociaż organa palmerstońskie zdają się szydzić z myśli kongresu, to nie jest wszakże dostatecznym powodem, aby jéj zaniechać miano. *(Le Nord.)*

*Londyn 26 stycznia.* W Broudlans, siedlisku wiejskiem lorda Palmerston, bawi gościną liczne towarzystwo, pomiędzy którem poseł pruski z żoną, oraz posłowie sardyński i hiszpański.

Deputacja towarzystwa antyniewolniczego, złożyła wczoraj uszanowanie ministrowi kolonjalnemu sir E. B. Lytton, i podała mu memorjał przeciw przeprowadzonemu niedawno w parlamencie kolonjalnym w Jamaice prawu przesiedlania się do kraju. Mający głos członkowie deputacji objaśniali, że w Indjach zachodnich nie ma wolnego przesiedlania się, ale raczéj jest to przywóz bezprawny, a w Indjach zachodnich angielskich przywóz robotników, uważany być musi na równi z handlem niewolników; ale pomijając to nawet, przywóz robotników stoi na przeszkodzie najlepszym materjalnym i moralnym interesom wysp. Jakkolwiek sir E. B. Lytton nie podzielał zdania deputacji, przecież przyrzekł, że sprawę tę pod ścisłą weźmie rozwagę. *(Stats Anzeiger.)*

*Londyn 26 stycznia.* Dwór turyński, jak pisze *Times*, otrzymał urzędowe zawiadomienie, że xiąże Walji wracając na wiosnę z swéj podróży do Włoch, odwiedzi króla sardyńskiego w Turynie. Każdy objaw życzliwości Anglji względem Sardynji bardzo jest miły i pożądany wszystkim osobom pragnącym wojny. Wprawdzie nikt stanowczo nie liczy na pomoc Anglji wrazie wojny z Austrją, ale każdy pragnie pozyskać sympatję i neutralność Wielkiéj Brytanji. Podług dotychczasowych angielskich oświadczeń, prędzejby się jednak neutralności i antypatji Piemontczycy spodziewać powinni. *Times* zbija także projekt, jaki w *Journal des Débats* względem zwołania kongresu europejskiego czytamy. *(N. P. Z.)*

### D A N J A.

*Kopenhaga 26 stycznia.* Dziennik duński *Thisted Avis* utrzymuje, że baron Dirkink Holmfeld poseł duński przy dworze francuzkim przybył tu z misją polityczną od cesarza Francuzów, skutkiem czego odbyło się w dniu 17 w radzie państwa tajemne posiedzenie. Ponieważ cel téj misji jest zupełnie niedostępny dla wiadomości publicznéj, przeto bardzo dziwnym jest zbiegiem, że właśnie w dzisiejszym *Dagbladet*, pułkownik Herbou wspomina o misji jenerała Cavaignac w roku 1848 w taki sposób, że wtedy traktowano o zawarciu przymierza duńsko-francuzkiego do wspólnych działań wojennych. *(Neue Pr. Ztg.)*

### F R A N C J A.

*Paryż 26 stycznia. Monitor* donosi, że wyrok przeciw Proudhonowi zapadły, w sądzie kassacyjnym na posiedzeniu wczorajszem zatwierdzony został.—Małżonkę marszałka St. Arnaud, mianowano ochmistrzynią domu xiężnéj Klotyldy.—Z Marsylji depesza telegraficzna uwiadamia, że na parostatku przybyłym dziś z Alexandrji znajdował się kapitan fregaty Leferde Lamotte przywożący traktat handlowy, który baron Gros w Szangai ułożył i podpisał z kommissarzami chińskiemi. *(S. A.)*

*Paryż 26 stycznia. Constitutionnel* ogłasza dziś z rana artykuł, w którym powstaje przeciwko jednemu z dzienników belgijskich, utrzymującemu uparcie istnienie traktatu zaczepno-odpornego między Francją i Piemontem. Rozwija i potwierdza on zaprzeczenie ogłoszone w onegdajszym numerze *Monitora*, dziennik ów przecie nie uważa się za pobitego. Nie powinny dziwić nigoko pogłoski o różnych przymierzach, bo to jest naturalną rzeczą, iż w razach wątpliwych każdy stara się o ściślejsze związki. Dziś też mówią nietylko o zaczepno-odpornem przymierzu między Francją i Sardynją, lecz o traktacie z Austrją i Anglją.

Aby zaś nie powtarzać dyplomatycznéj polemiki co do mniemanego przymierza między Sardynją i Francją, oświadczamy, iż wiadomą jest dobrze rzeczą w świecie dyplomatycznym, iż nie istnieje między Francją a Piemontem żaden formalny traktat przymierza zaczepno-odpornego, podpisany bądź jako *cena*, bądź jako *nagroda* małżeństwa, bądź wreszcie z okoliczności zawartego małżeństwa, słowem żadna konwencja nie ma miejsca, któraby zaciągała Francję do pewnych zobowiązań względem Piemontu.

— Wiele dzienników zawcześnie doniosło, że Cesarz w mowie swéj przy otworzeniu posiedzeń senatu i ciała prawodawczego, ma oznajmić, że trudności tyczące się aktu wolnéj żeglugi na Dunaju, w zupełności zostały usunięte. Czy to nastąpić może do dnia 7go lutego, nie wiemy, jak dotąd wszakże rzecz się ma przeciwnie, gdyż nie nadeszła jeszcze odpowiedź Austrji na notę różnych

rządów, a nawet nie tak rychło podobno nastąpi. Zresztą pytanie zachodzi, czyli będzie ona takiéj natury, aby Cesarz mógł ją uważać za odpowiadającą w zupełności reklamacjom konferencji.

Donoszą z Turynu, że ministerjum gorliwie pracuje dniem i nocą; w dniu 20tym b. m. król sardyński podpisać miał znaczną liczbę nominacji oficerskich. Postawa króla sardyńskiego i jego rządu, budzą powszechne zajęcie, dla tego każdy z niecierpliwością i ciekawością oczekuje na mowę Cesarza francuzkiego, którą tenże przy otworzeniu obrad prawodawczych miéć będzie. Spodziewa się niejeden znaleźć tam wytłomaczenie obecnego stanu rzeczy.

Dziś obiegały Paryż wieści najwięcéj za pokojem przemawiające. I tak, głoszono: o zebraniu się kongressu w Londynie, celem zgodnego załatwienia kwestji między-narodowych; o dymissji hrabiego Cavoura po raz wtóry już zapowiadanéj; o pojednawczéj interwencji króla belgijskiego i królowéj Wiktorji, o nader życzliwem przyjęciu jakiego na balu miał doznać baron Hübner, z którym nawet Cesarzowa tańczyła, (fałsz zupełny, bo ambassador austrjacki dla żałoby dworskiéj, ani na balu się znajdować, a więc i tańczyć nie mógł.) Nieskończylibyśmy, wyliczając wszystkie wieści rozgłaszane przez nowiniarzy, dla okazania zasiéj prawdziwości, dodajemy, że o kongressie nic stanowczego nie wiadomo w świecie dyplomatycznym, a hr. Cavour większem niż kiedykolwiek cieszy się zaufaniem króla, i ma znaczną większość w izbach.

Wspomniawszy o balu, który się wczoraj w Tuileriach odbył, dodać winniśmy iż wielce się różnił od pierwszego. Widocznie większe panowało uspokojenie. Szambelani dołożyli starań, aby ścisku wielkiego po salonach nie było. Tańczono do godziny kwadrans na czwartą. Pięknych kobiet nie było wiele.

— Z domu xięcia Napoleona wyprawiono prezenta ślubne przeznaczone dla xiężniczki Klodyldy. Sam Cesarz miał ich za 300,000 fr. załączyć.

— Marszałek Pellisier wkrótce spodziewany jest w Paryżu. *(Le Nord.)*

G R E C J A.

*Ateny 15 stycznia.* Onegdaj obchodzono na dworze tutejszym dzień noworoczny świetnym balem. W ostatnich dniach upłynionego roku, połączono także Ateny z portem Piraeus linją telegraficzną, która się w zamku królewskim zaczyna. Przeszłego tygodnia przedstawiono także senatowi projekt do prawa na zbudowanie komory celnéj w Atenach, i znakomitą większością przyjęto go. Jeden z ostatnich numerów Gazety *Aeon* w naszéj stolicy bardzo szanowanéj, uległ zakazaniu, dla tego że zamieściła obronę poety Alexandra Sutzos, którego śledzą i na drodze sądowéj ścigają z powodu ogłoszenia poematu politycznego, wszelką miarę wolności druku przechodzącego. Rzeczony poeta byłby zaszczytem naszéj literatury, gdyby mógł zaniechać poniewierania swych wielkich zdolności w pamfletach politycznych i w ogólności więcéj starał się o przyzwoitość w swoich pełnych talentu utworach.

Rektor naszego uniwersytetu w ostatniem rocznem sprawozdaniu wykazał, że fundusz wszechnicy oprócz własności ziemskiéj w królestwie i prowincjach Naddunajskich 400,000 drachm wynosi. Z każdym rokiem pomnaża się liczba przybywającéj tu na naukę młodzieży z prowincji europejskich i azjatyckiéj Turcji; mianowicie wydziały lekarski i prawny są zwiedzane, gdyż ci co dawniéj się udawali do uniwersytetów zachodu teraz tu się kształcą. Wpływ zakładów naukowych greckich na rozszerzenie oświaty w krajach sąsiednich jest widoczny i łatwo ocenić jaki ztąd owoc na przyszłość wyrośnie. Smutny przeciwnie jest stan szkół w państwie sąsiedniem. *Aeon* przytacza następującą korrespondencję z Epiru: Zaledwie otworzono w Janinie szkołę Zostomadów, a już znowu grozi jéj zamknięcie. Czyż nieszczęśliwy kraj nie dosyć jeszcze klęskami nękany? albo podatek ziemski do 42 od stu dochodu dochodzący, kwaterunków i przymuszonéj służby włościan nie licząc, nie jest już zbytniem przeciążeniem? W tych dniach gubernator Husni-pasza przesłał arcybiskupowi Janiny i eforom wspomnionéj szkoły rozkaz oddalenia z niéj pięciu nauczycieli, dla tego że są poddanymi greckiemi i jońskiemi. Musimy tu przypomnieć, że kiedy król grecki z królową odbywali niedawno podróż po krajach sąsiednich, wówczas wspomniony Husni-pasza otrzymał krzyż komandorski orderu Zbawiciela od króla. Wiatr północy zimny zastąpił miejsce pięknéj jesiennéj pogody i dziś z rana, co bardzo rzadko się zdarza, miasto Ateny pokryte było śniegiem. *(N. P. Z.)*

S A X O N J A.

*Drezno 27 stycznia.* Dzisiejszy numer *Dresdener Journal* zawiera korrespondencję z Monachium który stanowczo zapewnia, że wiadomość o podaniu się ministrów do dymissji, jest zupełnie bezzasadną, bo nawet nie ma tam żadnego przesilenia ministerjalnego. *(Staats Anzeiger.)*

N O R W E G J A.

*Christianja 20 stycznia.* Ustanowiono kommissję z oficerów inżynierji i marynarki złożoną, która śród nadchodzącego lata ma skutkiem robionych badań, przedstawić projekt w jakiemby miejscu na pobrzeżach Norwegji między Tromsö i Hamonersfest można urządzić zakład wojskowy. Szczególniéj, mają się zająć rozpoznaniem miejscowości w Tromsö i w pobliżu leżących Lyngenfjord i Altenfjord. *(Neue Pr. Ztg.)*

T U R C J A.

Poczta z Konstantynopola dnia 19go stycznia przywozi wiadomość następującą: Przed wyborem hospodara Mołdawji, Porta ottomańska uwiadomiła posłów mocarstw obcych, że dla siebie zastrzega prawo *Veto*. Przeważna wszelako większość jaką Couza przy wyborze na hospodara otrzymał, udaremniła projekt Turcji. *(S. A.)*

## WYJĄTEK Z DZIEŁA MICHELETA: OWAD.

*Niewidzialni twórcy.*

Nad nami — pod nami — i po za światem nas otaczającym, istnieje świat drugi, którego nawet nie przypuszczamy.

Zaledwie chwilami odzywa on się do nas cichym szelestem, lub nic nieznaczącym ruchem, na to my pogardliwy wyrok wydajemy — „to drobiazg, to nic" — a jednakże to nic... to nieskończoność!...

Nieskończoność życia niewidzialnego. Życia milczenia — świat nocy — świat głębi ziemi — świat otchłani oceanu—wkońcu świat niewidzialny powietrza którem oddychamy, świat nieskończenie wszechwładny, którym pogardzamy po szczególe, a który jednak chwilami przeraża nas, gdy się ukaże w postaci jednego z swych olbrzymich przejawów! Żeglarz płynący nocą, widzi ocean błyszczący światłem, migające się przed oczyma girlandy ognia i rozkoszuje się początkowo tym lubym widokiem, płynie daléj, ubiega przestrzeń dziesięcio-milową — owa pałająca girlanda przedłuża się do nieskończoności, porusza, wije, łączy za poruszeniem wiosła, zda się jakiś wąż straszny, długi od trzydziestu do czterdziestu mil.

A to wszystko rzeczywiście są tylko nieskończone mirjady niedostrzeżonych żyjątek, poruszające się całemi massami. Jakaż więc jest ich liczba?

Na tę myśl przestraszona imaginacja cofa się, czujemy tam drugą naturę, siły nieskończonéj, bogactwa przerażającego, naturę niezostającą w żadnym związku z porządkiem wszechświata. I czemże są te drobne źdźbła żyjątek, ci najmniejsi z najmniejszych? zdumiemy się zapewnie, dowiadując się, że to są twórcy globu naszego; że szczątków swoich stworzyli ziemię, która jest pod naszemi stopami, a drobne ich skorupy przechodząc w stan kredy, stanowią w rozległych częściach ziemi główną jéj podstawę.

Jeden pokład téj kredy, pomiędzy Paryżem a miastem Tours, rozciąga się na 50 mil długości. Inny, szerokości niezmiernéj, ciągnie się po całéj Szampanji. Kreda czysta, biała, którą wszędzie znajdują, tak zwana hiszpańska, pochodzi tylko z muszli sproszkowanych, owych rozlicznych gatunków skorupiaków morskich. A co w tem najdziwniejszego, to to właśnie, że te najmniejsze stworzenia zdziałały największe rzeczy. Niedostrzeżony polip zbudował sobie pomnik trwalszy niźli same nawet piramidy, nie mniéj nie więcéj jak Włochy środkowe i większą część łańcucha Apeninów. Olbrzymie pokłady zalegające całe Chili, wyniosłe massy Kordyljerów, spoglądające dumnie na świat u nóg ich będący, oto są pośmiertne pomniki tego stworzenia nieujętego i że tak powiem niewidzialnego, w których zostawił szczątki swego zatraconego rodzaju.

Ileżby ten świat przeszły, ukryty w rzeczywistości teraźniejszego i w ciemnościach czasu, ileż mówię miałby do wypowiedzenia, gdyby Bóg dając mu moc słowa, pozwolił przypomnieć wszystko co robił i robi dla nas!

Pierwiastkowe rośliny i zatracone rodzaje zwierząt, co dla nas stworzyły tę urodzajną skorupę ziemi, na któréj odbywa się widownia życia, jakże słusznie ozwaćby się do nas mogły temi słowy: „Podczas gdyście jeszcze snem szczęśliwych spoczywali, rzekłyby paprocie, my jedne przerażające i oczyszczające powietrze, przez miljony lat stworzyłyśmy ziemię, na któréj dla Ciebie dziś kwitną zboża i róże.

„My stworzyłyśmy podziemne skarby niezmierzonych pokładów węgla ogrzewającego twoje ognisko, a między innemi stumilową przestrzeń, z któréj żyje wielka kuźnia świata (pomiędzy Londynem a New-Castle).

„My, ozwałyby się bezimienne niedostrzeżone żyjątka, któremi człowiek pogardza, lub o których istnieniu nie wie, my jesteśmy twoi żywiciele, my przygotowaliśmy ci łany, pola i siedzibę. Nie przedpotopowe rynocerosy, nie mastodonty i nosorożce kośćmi swemi stworzyły tę ziemię — ona jest naszą! bo to ciało i krew naszą! Twoje miasta, Luwry, kapitele, zbudowane szczątkami naszemi! Długi szereg pretensji wyliczyćby jeszcze można, których zaspokojenie jest niepodobne; twardy krzemień nawet i on żył i podsycał życie. Zdziwienie było wielkie i powszechne w Europie, kiedy berliński professor Erenberg dowiódł, że krzemień jest kamień szczególnie kwaśny, gorzki, że tripla polerująca metale nie jest niczem innem, jak szczątkami zwierzątek, zbiorem skorup, infuzorjów niezmiernéj małości. Żyjątka o których mowa, są tak małe, że potrzeba ich 187 miljonów na jeden gran.

Te prace niedostrzeżonych twórców ziemi, które uczeni ludzie uwielbiają w zatraconych rodzajach turyści znaleźli je w gatunkach dziś żyjących. Podchwycili oni dziś działalność nieustającą, tych olbrzymich laboratorjów istot niewidzialnych samych przez się pozornie, bezwładzących zupełnie, a jednakże pracowitości nieskończonéj sądząc po skutkach. Co przeszłość otworzyła dla przyszłości, to życie chwili obecnéj dowodzi nam samo. Nieskończone liczby małych zwierzątek, teraźniejszą pracą są pośrednikiem—historją poprzednich pokoleń.

Tamte, równie jak i teraźniejsze budowlami swemi jakoteż szczątkami wznoszą wyspy w głębiach morza, ławy ogromnych skał, które łącząc się staną się nowemi lądami. Nie szukając daléj w Sycylji pomiędzy madreporami pokrywającemi jéj brzegi poszarpane przez ognie wulkaniczne, mały polip stworzył dzieło, którego by człowiek nigdy przedsięwziąć nie śmiał. Strzeżąc swe ciało miękkie w pochwie kamiennéj, która też bezustannie postępuje stopniowo, zapełniając rurkami próżnię pozostawioną przez korale i madrepory, a między szczeliny skał rzuca pomosty które je łączą — słowem tworzy drogę w przejściach dotychczas nieprzystępnych. Z czasem ten podwodny twórca wybuduje chodnik naokoło wyspy sto ośmdziesiąt mil obwodu mającéj.

Główne prace te na wielką skalę prowadzone przez polipy wapienne, korale i madrepory różnych gatunków, odbywają się w otchłaniach morza południowego.

Jest to roślinność zwierzęca, którą można porównać z życiem mchów torfowych, co odradzając się ciągle w wyższych częściach, w niższych już gniją i podlegają rozkładowi. Podobnie jak cała wegetacja roślinna, polipy te i ich prace stanowią częstokroć pożywienie ryb i robaków, które żywiąc się niemi na podobieństwo naszego bydła, wydzielają je późniéj w kształcie kredy, którąby nigdy o stan życia kiedykolwiek posądzić nie można.

Świeże odkrycia marynarzy angielskich, przekonywają o istnieniu w głębiach oceanów pokładów kredy przechodzącéj skutkiem tego procesu ze stanu życia w stan nieorganiczny.

Pomimo jednak tych powodów zniszczenia, polipy pracują nieprzestannie wznosząc ciągle nowe wyspy i tamy nie wzruszone doskonale zbudowane dla odparcia niszczących działań oceanu.

Dzielą one między siebie prace stosownie do skłonności wrodzonych, i tak leniwsi pracują w miejscach spokojnych zdala od światła, w głębinach wód, inne przy świetle, dnia w miejscach największego prądu którego umieją stać się panami,

Siła fal wodnych nie zużywa ich zapału do pracy, bo niszcząc skały odrywa od tychże cząstki wapienne którémi one żyją. Tę odłamki wapna przerabiane i ożywione ich życiem, zmieniają się w bukiety kwiatów żyjących i błyszczących

któremi właśnie są te same polipy i cały ten im podobny świat w swą stubarwną emalję pokrywa dno morza. Na brzegach tych po większéj części okrągłych jak wieniec wysp, tworzy się ze szczątków przelatającego ptastwa i zdziebeł naniesionych wiatrami ziemia płodna zieleniejąca ubrana w jedyne drzewo przypuszczające wodę słoną w palmę kokosową i oto znowu na tle tych bezdennych wód, widziemy życie roślinne rozkrzewiające się coraz daléj. W tym oryginalnym typie tworzącego się świata, na pierwszym planie, widziemy tylko drzewo kokosowe z żywiącemi się na nim owadami i klassa skrzydlatych zatrzyma się przy téj nowéj zdobyczy dla siebie, człowiek przyjdzie zebrać owoce, a burze morskie zagnają tam z czasem mieszkańców różnych stref. Niektóre z tych wysp mają obwodu do 25 mil a są jeszcze i większe urodzajne, zamieszkałe, zaludnione, jak np. niektóre z wysp Maldywskich Szańce wzmacniające ich wiecznotrwałe dzieła, rozciągają się do nieskończoności, stanowiąc pokłady łączące jedne wyspy z drugiemi.

W strefach między zwrotnikowych przecięli śmiało bieg morza, wstrzymując tym sposobem niejednokrotnie płynących żeglarzy. Nowa Kaledonja jest już teraz otoczoną ławą podwodną 145 milową, łańcuch wysp Maldywskich wynosi 480 mil angielskich, na wschód Nowéj Holandji ława polipowa rozciąga się na 360 mil, a w tych 126 bez żadnéj przerwy. Nakoniec na oceanie spokojnym w miejscu nazwanym archipelagiem niebezpiecznym, zajmują 400 mil długości na 180 szerokości.

Jeżeli tak daléj postępować będą łącząc ciągle swe prace, urzeczywistnią przepowiednie naturalisty M. Kirby, który w ich życiu widział świat nocy, świat płodny, a z czasem po upływie wieków przewidywał most łączący Amerykę z Azją, most zbudowany przez polipy.

*Lucyna Ćwierczakiewicz.*

## Z SĄSIADEM PRZY KOMINKU.

*Z pow. Winnickiego, gub. Podolskiéj.*

II.

*Exkuza. Słówko o herbacie i o tytóniu; uprawa jego w gub. Podolskiéj. Fantastyczność klimatu u nas. Wioska i roboty w polu. Stan ozimych zasiewów. Nowiny handlowe. Jarmark w Tulczynie. Teatr amatorski. Koncert Marcinkowskiego. Nowe prace Fr. Kowalskiego i Józefa Gluzińskiego. Stacja telegraficzna w Tulczynie.*

Dziwnym zbiegiem okoliczności, po owéj gawędce, o któréj relację podałem wam w moim liście poprzednim, przez kilka tygodni nie widziałem się ani razu z moim sąsiadem; przeważne sprawy tak mię wzięły w obroty, że przez cały ten czas, jak istna fryga, kręciłem się po Bożym świecie, listownie tylko zawiadomiwszy pana Jakóba, że się nie prędko spotkamy. Przed kilkunastu dopiero dniami, powróciwszy do domu, nie zagrzawszy nawet ukochanych kątów méj chaty, nie zważając na drogę najfatalniejszą i ciężkie znużenie, tegoż dnia ruszyłem do poczciwego mego przyjaciela. Nie dziwcie się zatem, że długa będzie nasza pogadanka, i że obok nowych, zawadzę w niéj i o dawniejsze rzeczy.

— A bodajże ciebie Pan Bóg sekundował — wykrzyknął poczciwy Kuba, wybiegłszy do mnie na ganek i porwawszy w swoje objęcia. — Nie wiedzieć gdzie się zawieruszyłeś, a ja tu bez ciebie już myślałem, że wreszcie głową nałożę.... Chodźże do kominka!... Harny! dawaj żwawo samowar!... ja wprawdzie herbaty już nie piję, bo to grzeszny zbytek na te ciężkie czasy, ale dla ciebie to i rumu nie pożałuję!

I tak się cieszył, tak się ochoczo krzątał, że aż mi się serce rozpływało, patrząc na tę jego nieocenioną uprzejmość, z jaką się w mojéj wędrówce nie często spotykałem. Samowar stanął natychmiast, i wkrótce pokój napełnił się miłym aromatem prawdziwego chińskiego ziółka.

— Bóg że ci zapłać za ten zbytek — rzekłem do pana Jakóba, — jak widzę, uraczysz mię *prawdziwą herbatą*, z którą się już dawno nie spotykałem.

— A to mi trochę zostało sprowadzonéj wprost z Kiachty, bo już innym herbatom nie wierzę.

— To coś nakształt tego — wtrąciłem, — co i z tureckim tytóniem. Dawniéj z Odessy miewawaliśmy ten specjał w najdoskonalszym gatunku; ale od kiedy angielscy i francuzcy fajkarze także się *zbisurmanili* i wszystkie dawne zapasy z Turcji zabrawszy, coraz się bardziéj w nim rozmiłowują, nam coraz trudniéj o ten przysmaczek. Chociaż bowiem stać kogo na zapłacenie pięciu rubli za *oko*, które miał dawniéj *maximum* za dwa, trzeba na to bardzo tępego smaku i powonienia, aby nie poczuć, że się dobroć towaru wcale nie podniosła w stosunku do ceny, lecz się przeciwnie zniżyła.

— Tak, ale przynajmniéj w tym względzie — rzecze pan Jakób, — można pocieszyć się przysłowiem, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło; bo odkąd w Odessie tytóń turecki popsuł się i podrożał, odkąd nasze fabryki, ztamtąd swój towar sprowadzające, coraz okrutniéj go fabrykują, i coraz cięższą frycówkę płacić nam każą; coraz też wzrasta krajowa uprawa jego, i coraz większe korzyści ziemianom naszym przynosi; bo jak my, tak też większa część braci szlachty, woli za małą cenę mieć to u siebie w domu, z własnéj woli i wiedzy, na czem się inni w Odessie tak srodze oszukują. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak Krym, jak nasze pobrzeża Dniestru, zasilają Odessę swoim tytóniem, który ztamtąd do nas powraca tak zręcznie *zbisurmaniony*, że po wierzchu nikt w nim nie pozna renegata. Dla tego to bezpieczniéj tym, co koniecznie chcą mieć turecki tytóń, tam go kupować, gdzie go nie z Odessy, ale z Jass kupcy nasi sprowadzają. Ale najlepiéj po naszemu, zrzuciwszy pychę z serca, na krajowym poprzestać; dać współbraciom zarobek, albo i samym uprawy spróbować. Byle mieć co rok nasienie z jego ojczystéj ziemi, byle go dobrze urządzić, to doprawdy można kpić i z Saloniki i z Havanny, a nawet jeszcze śliczne pieniążki zbierać; bo ani nasienie cukrowych buraków, w stosunku do ziemi i pracy, nie da tyle zysku, co go daje tytóń.

— Pod jednym tylko warunkiem — dodałem — żeby oprócz nas, nikt wcale tą spekulacją się nie trudnił, albo przynajmniéj, żeby plantatorów była bardzo ograniczona liczba; tymczasem rzecz się ma wcale inaczéj, bo nad Dniestrem szczególnie coraz ich więcéj przybywa, a i u nas także się zjawiają.

— Nic to nie szkodzi — na to pan Jakób, — dzisiaj za pud tureckiego, czy też krymskiego, bessarabskiego tytóniu, domowéj uprawy, płacimy od 15 do 20 rubli, niech się ta cena o połowę zniży (co nierychło nastąpi), to i tak jeszcze plantatorowie bardzo dobrze wyjdą. Ale mniejsza tam o to!... Masz herbatę, masz fajkę, pij, pal i opowiadaj mi swoje wrażenia. Wszak to rzecz bardzo modna; a gdy dzień w dzień czytam w gazetach ciekawe sprawozdania naszych rodaków z wędrówek po wszystkich krajach starego i nowego świata, gdy z łaski ich tak się rozwałęsała moja wyobraźnia, jak ta szlachta nasza wędrowna, to niechże ją twoja gawęda pod rodzinną strzechę zawróci. Słucham.

Zacząłem od spraw czysto osobistych, które przyjaciela mojego musiały interessować, a które do ogółu wcale nie należą; przeszliśmy późniéj do rzeczy ogół tyczących.

— No, — rzekłem między innemi, — choćbyś miał teraz tryumfować panie Jakóbie, przyznam ci się otwarcie, że wraz z tobą gotów jestem nareszcie i sam uwierzyć we wpływ komety na ziemię.

Pan Jakób tylko się zaśmiał szyderczo, a ja ciągnąłem daléj:

— Dziwne bo rzeczy z naszym się klimatem dzieją. W ciągu tych sześciu tygodni mojéj włóczęgi, widziałem maj, grudzień, styczeń i teraz widzę coś nakształt kwietnia. Kiedyśmy się przy końcu kwietnia rozstali, u mnie w ogrodzie kwitły fijołki, agrest i porzeczki; przez cały październik ani kropelka deszczu nie upadła, w ostatnich dniach tylko silne przymrozki jednodniowe pluta przerwała, a zachmurzone w ślad za tem niebo, pierwszych dni listopada takim obfitym śniegiem sypnęło, że się odrazu śliczna sanna ustaliła i dwa tygodnie najpiękniejszéj mieliśmy zimy, a teraz.... nie co innego mamy, jak pierwsze dni wiosny.

— I dzięki Bogu za tę wiosnę — rzecze pan Jakób — znak to wyraźny, że już przynajmniéj fizyczny wpływ komety się skończył, i może choć odrobinę chleba mieć będziemy; kto nie posiał, posieje; kto nie wyorał ziębli, wyorze; kto nie miał czasu przed mrozami zawłóczyć rzuconego na rolę ziarna, to je teraz zawłóczy.

— A tak, tak, mój drogi; w moim przejeździe prawie wszędzie widziałem ogromny ruch w polu; wszędzie orzą, sieją, bronują, zupełnie jak na wiosnę. *(d. c. n.)*

## Literatura Perjodyczna.

W dokończeniu korrespondencji ze Lwowa w *Gazecie Warszawskiéj*, czytamy obszerny opis treści, przedstawianéj niedawno w tamecznym teatrze oryginalnéj komedji p. Xawerego Godebskiego, p. t.: *Stary i młody*, która z tego opowiadania nie wydaje się nam tak lichą, jak ją uważa korrespondent. W każdym razie zarzut, że przedmiot nie jest czerpnięty z naszego życia, nie powinien mieć żadnego znaczenia; kiedyż przestaniemy autorem, zwłaszcza utworów wyobraźni narzucać temat, z którego czerpać mają swoje natchnienie?——„List" Kraszewskiego w odcinku, na ten raz, zamiast kwestji artystycznych lub literackich, dotyka wyłącznie społecznych i głównéj *choroby wieku:* egoizmu i miłości grosza.

Pod rubryką: „w kraju", czytamy w *Gazecie Codziennéj* opisy trzech gospodarstw wzorowych, podług których gospodarować..... nie należy. —— W liście pana Kazimierza Podberezkiego, zaprawionego żółcią, zapewne sprawiedliwą na kijowskich rozsiewaczy fałszywych nowin, ale najniesłuszniejszą na pisma Warszawskie, które w tym razie posłużyły tylko za niewinne narzędzia, czytamy pożądaną (oby raz już prawdziwą!) wiadomość, że dwakroć uśmiercony i tyleż razy wskrzeszony korrespondent rzeczonéj gazety, p. Benedykt Dołęga (Jurkiewicz), ostatecznie pozostaje przy życiu i cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Wybaczy nam jednak p. Podberezki, że tyle już razy zawiedzeni, tę miłą dla nas wszystkich wiadomość, czytelnikom naszym podamy *z największą oględnością* i czekać będziemy jéj autentycznego potwierdzenia.

*Kurjer* udziela wyjątek z listu przełożonego klasztoru XX. Bernardynów w Sokalu do x. prowincjała tegoż zakonu we Lwowie, w którym donosi, że w nocy z d. 12 na 13 stycznia r. b. piorun uderzył w tameczny kościół, szczęściem jednak prócz spalenia obrusa, ceraty i części antipedjum ołtarza św. Anny, przy rychłym ratunku, innéj szkody nie wyrządził.



## PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Byszewski Romuald ob. z Kotkowa nr 584.—Chmielewski Alex. oby. z Osiecka nr 625.— Jerzmanowski Włodzi ob. z Byszewy nr 584.— Koźmian Hen. oby. z Gałęzowa nr 625.—Moszczeński Walenty ob. z Krzymowa nr 634.—Madaliński Mikołaj ob. z Osy nr 557. Pągowski Walery ob. z Kamienny nr 2682.— Rajski Artur baron z Drzewicy nr 476.— Sawicki Maur. oby. z Brysk nr 584.—Wągrowski Stan. ob. z Ożegowa nr 581.—Wołowski Felix ob. z Paryża nr 411.

## WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bieńkiewicz Jerzy ob. do gub. Podolskiéj.— X. Dunin kanonik do Sandomierza.—Kaczanowski Józef ob. do Petersburga.—Rakowski Teodor ob. do Baczki.



W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Stycznia (1 Lutego) 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*